

Eugeniusz Kucharski

Do genezy "Snu" w I. części "Nieboskiej"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 11/1/4, 157-174

1912

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

w swej bibliotece już przed r. 1827: poeta, zaznajomiwszy się jeszcze w kraju z tem dziełem, spożytkował wrażenia tej lektury później przy pisaniu *Irydiona*.

Lwów.

Wiktor Hahn.

Do genezy „Snu“ w I. części *Nieboskiej*.

I.

Nowe wydanie pism Krasieńskiego, przygotowane przez prof. Czubka, przyniosło między innymi rzeczami nieznanymi także fragment powieści p. t. *Herburt*.¹⁾ Jest to powieść na poły realna, na poły fantastyczna, bohaterem jej pod przybranem imieniem *Herburta* („*Herburta* przed ludźmi, *Henryka* przed Bogiem“) jest sam poeta a wątek powieściowy miał stanowić stosunek poety do *Bobrowej*. (*Juli Horyńskiej*). Autograf tego fragmentu się nie dochował. Prof. Czubek ogłosił go na podstawie dwóch, niezależnie od siebie sporządzonych kopii, z których obie noszą datę 1837 r. Do tego roku odnosi go wydawca, opierając się na następującem miejscu z listu poety do *Gaszyńskiego* (*Kissingen* 6. czerwca 1837): „Różne także komiczne, humorystyczne wiły się zamiary w głowie jego; ale to wszystko oporem stąpa i najczęściej leży odłogiem“.²⁾

Datę 1837 roku zakwestyonował prof. *Kallenbach*³⁾, wyrażając powątpiewanie, czy kopiści trafnie odczytali datę, czy nie położyli 7 zamiast 4, gdyż „przy pospiesznem piśmie poety 4 jest bardzo podobne do 7“. Przepuszczając tę ewentualność, zaznacza prof. *Kallenbach*, że równie dobrze możnaby odnieść do tej powieści następujące miejsce z listu do *Gaszyńskiego* (z 23. sierpnia 1834): „Napisałem w tych dniach powieść à la *Balzac*, wchodzi do niej *romans* męzatkki z oficerem polskim w Londynie, po wzięciu *Warszawy*, wchodzi i *Grzymała monstrum* i *Lelewel* etc. Zda mi się, że udała mi się“.⁴⁾ Jeżeli zważymy, że we fragmencie *Herburta* mamy zacząty „romans męzatkki z oficerem polskim“, to przypuszczenie prof. *Kallenbacha* ma za sobą pewne prawdopodobieństwo. „Wprawdzie w *Herburcie* — utrzymuje prof. *Kallenbach*⁵⁾ — niema ani *Grzymały* ani

¹⁾ Pisma *Zygmunta Krasieńskiego* — wydanie jubileuszowe. Tom IV. Kraków — Warszawa 1912. s. 133—185. Na ten fragment zwrócił moją uwagę już w czasie pisania tej notatki Prof. *Kallenbach*, któremu na tem miejscu składam serdeczne podziękowanie. ²⁾ Listy I. 166. ³⁾ Z powodu jubileuszu *Krasieńskiego*. — *Kurjer warszawski* 1912 Nr. 1 (noworoczny) s. 19—20. ⁴⁾ Listy I. 55. ⁵⁾ L. c. s. 20.

Lelewela, a rzecz dzieje się w miejscu kąpielowem, lecz zmiany takie mógł wprowadzić Krasiński potem; nie mamy całości, nie możemy więc twierdzić na pewno, czy w dalszym ciągu Herburta nie było Grzymały lub Lelewela.

Mimo rozważnych przypuszczeń i ostrożności prof. Kallenbacha obstają za rokiem 1837. Najpierw dlatego, że Krasiński pisząc w r. 1834 do Gaszyńskiego, mówi o ówczesnej swej powieści jako o rzeczy już skończonej i całej („Napisałem“ — „udała mi się“), podczas gdy w r. 1837 podkreśla sam niewykończoność, fragmentaryczność „komicznych, humorystycznych zamiarów“, („z a m i a r y w i ły s i ę“ — „oporem stąpa, l e ż y o d ł o g i e m“). Z większem więc podobieństwem do prawdy można przypuszczać, że ta niewykończona powieść z r. 1837, jako czekająca na dalszy ciąg, utrzymała się w papierach, podczas gdy owa z 1834, choć uznana początkowo za „udałą“, później uległa krytyce i pastwie płomieni. Niewykluczona jest także możliwość, że poeta zniszczyłszy ową z r. 1834, znowu do jej pomysłu wraca w zimie 1836/7, dając jej za tło już nie Londyn ale wody niemieckie. Za rokiem 1837 przemawia także wpleciona w powieść zupełnie realną wizya fantastyczna, sen Herburta; taka kontaminacya pierwiastków realistycznych z fantastycznymi nie przystaje do powieści „à la Balzac“, odpowiada raczej powieści à la Jean Paul, którego twórczość poznał poeta w jesieni 1836 r. w Graeffenbergu. Następnie, biorąc już pod uwagę racye materialne, trudno przypuścić, żeby kopiści, przepisując autograf niezależnie od siebie, pomylili się o b a j w odczytaniu tej samej cyfry. Co jeszcze przemawia za r. 1837, to miejsce pobytu Herburta. Wiadomo, że rękopisy utworów, napisanych do r. 1836 pozostawały w Rzymie u Torlonii¹⁾, utwory zaś pisane w latach 1837—38 (Noc letnia, Wanda, Pokusa) pozostawały na przechwku w miejscu swego powstania t. j. w Wiedniu.²⁾ Tam też na przechowaniu u Sołtana przeleżał się Herbert aż do marca 1842 r., jak to wynika z następującego miejsca w liście do Sołtana (z Monachium 3. marca 1842): „Proszę cię na Eilwagen obwinęty ceratą wpakuj zaraz rękopism mój, co u ciebie, t a m n i b y b u f f o , g d z i e o w o d a c h n i e m i e c k i c h m o w a“³⁾ Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tu chodzi o rękopis Herburta. Obstają więc za r. 1837 jako czasem powstania Her-

¹⁾ Listy II. 55.

²⁾ Listy II. 203 i Listy do Ad. Potockiego. Bibl. warszawska 1905 II. 424.

³⁾ Listy II. 270. W następnym liście (z 11. marca 1842): „Za rękopism dziękuję“.

burta, choć z drugiej strony nie wyklucza to możliwości, że fragment ten jest powtórnem podjęciem pomysłu z r. 1834.

Herburt, choć ważny dla badania twórczości a ważniejszy jeszcze dla biografa, nie pomnaża artystycznej spuścizny Kraśnińskiego. Powieść jest słaba i naiwnie założona, jej bohater wbrew intencyom autora wygląda na fanfaroną i kabotyńca, a w momentach poważnych wywołuje niezamierzone komiczne wrażenie. Jedną rzecz godną tutaj uwagi, to wizya Herburtą, umieszczona na początku rozdziału drugiego. Jestto bowiem pierwszy zawiązek, embryon niejako późniejszego *Snu*, wcielonego z czasem do I. części *Nieboskiej*.

Herburt ma widzenie. Zdaje się mu, że Dant okazuje mu równinę, gdzie cały naród do krzyża przybito. Tysiące ukrzyżowanych zlewają się jakoby w jedną ukrzyżowaną postać olbrzyma, znoszącego z heroizmem swe cierpienie. Naprzeciw tej postaci siedzi widmo na tronie z lodu (car) i kusi ukrzyżowanego. Naród jednak nie zwraca na widmo uwagi, bo cały zapatrzył się w postać na niebie, również jak on do krzyża przybitą (idea Polski), a ozdobioną w koronę cierniową, z której „wykwitały tęcze, opadające w pokoju na wszystkie strony świata”. Schodząc na dolinę cierpienia, widzi Herburt wszędzie ślady pokonanego narodu a Dant objaśnia, że to czyścić dopiero na ziemi, bo tu zostały pamiątki i wzrosną nadzieję”. W dalszym ciągu prowadzi go przez „piekło”. Roztacza przed nim obrazy, znane poniekąd ze „*Snu*”, jak militarizm, zwyrodnienie industrializmu, wrzenie społecznego „dołu”, dekadentyzm poezyi i rozwydrzenie kapitalizmu (giełda). Całe to obniżenie życia ludzkości jest skutkiem czci dla „nizkiego słońca”, dla słońca—złota.

Wizya ta jest krótka i w powieści wyraźnie humorystycznej i ironicznej podrzędną, jak przypuszczać można, miała odgrywać rolę. Wizya czyści, zdradzająca ideową zależność od widzenia ks. Piotra, wyprzedza tu wizję piekła. Niektóre obrazy jak militarizm, zwyrodnienie industrializmu i kapitalizmu są już dość szeroko traktowane, tak że potem nie wiele tu poeta doda zarówno pod względem treści jak i pomysłu; inaczej tylko wystylizowane wprowadzi je do *Snu*. W późniejszej redakcyi odpadnie zupełnie obraz, przedstawiający upadek poezyi a zupełnie przekształceniu ulegnie obraz, malujący wrzenie społeczne. Fakty zaledwie zaznaczone tutaj, ledwie wspomniane jednym zdaniem, urastają potem do odrębnych obrazów. I tak zdanie: „inni hardzi jak półbogi, na barkach nagich towarzyszy ostrzem sztyletów pisali słowa wolności, krew kapiącą zbierając w puhanach, by ją sprzedawać na miejscu i w godzinę targów“¹⁾ — roz-

¹⁾ Pisma wyd. jubileuszowe t. IV. s. 147.

winie się potem na odrębny, czwarty obraz „Snu“, mający przedstawić działalność organizatorów „pracy“. Krótkie i lakoniczne zdanie następne: „Co kilka kroków stały szubienice, a pod nimi uczono drobne dzieci, jak przeklinać imię naddziadów“ — urośnie potem w odrębny, piąty z rzędu obraz, malujący deprawację młodego pokolenia. Nadto „Sen“ zawiera obrazy, z których ani śladu nie ma w wizyi „Herburta“, mianowicie obraz drugi (tajna policja i donosicielstwo), szósty (poniżenie kobiety) i siódmy (Czarna Pani). Prócz rozszerzenia treści i wprowadzenia obrazów nowych, Sen różni się od tego pierwszego zawiązku jeszcze formą odrębną, plastyczniejszym kształtowaniem pomysłów i stylem, nie tylko różnym od tego zawiązku, ale zupełnie odrębnym, jakby wyjątkowym w poetycznej prozie Krasińskiego.

II.

Stoimy teraz wobec zagadnienia, kiedy poeta ten pomysł podjął na nowo, kiedy zamierzył z krótkiej wizyi, rzucone w *Herburcie*, stworzyć odrębne dzieło, kiedy jednym słowem począł pisać *Sen*, wchodzący obecnie w skład I-ej części *Nieboskiej*. Pewną wskazówkę daje nam pod tym względem wyjątek z dzienniczka poety i list do Gaszyńskiego. W dzienniczku,¹⁾ zwierzając się Delfinie 20. marca 1840 r. z pomysłu zamierzonej trylogii, wspomina poeta o *Snie*: „Już przed dwoma laty myślałem pierwszą część, początek do niej (do *Nieboskiej*) napisać, nawet napisał ułomek, który ci kiedyś przelotem czytałem“. Że ze wszystkich ustępów I. części *Nieboskiej* rzeźbony ułomek może się odnosić tylko do *Snu*, to jasne, gdy się zważy zasadnicze cechy tego ustępu i jego stosunek do innych części „*Niedokończonego poematu*“, noszących już wyraźne ślady z czasów po r. 1840. Powiedzenie „przed dwoma laty“ nie określa wprawdzie dokładnej daty powstania, ale wskazuje na rok 1838, jako czas zaczęcia *Snu*.

Ten czas można jeszcze bliżej oznaczyć na podstawie listu do Gaszyńskiego z Neapolu 10. stycznia 1839 r.: „Pytałeś się przesłać razą, czy co się dzieje w mózgu moim podobnego do słowa: „stań się“? Dzieje się ale druga połowa „I stało się“

¹⁾ Wyjątek z tego dziennika ogłosił Ad. hr. Krasiński w rozprawie p. t. *Z. Krasińskiego nieznanego pomysłu trylogii* — w zbiorze: *Pamiętkowa księga* (1866—1906). Prace byłych uczniów St. hr. Tarnowskiego. Kraków 1904 T. I. por. też Czubek w wydaniu jubileuszowym p. t. *Szkic Nie-Boskiej komedii*. Kraków—Warszawa 1912 t. V. s. 349—356.

djable leniwo się dopełnia. Szelma Dant mnie uwiesił się do duszy, chodzę z nim w ciąży od lat kilku: póki w głębi ducha, póty płód, a gdy wychodzi, poronienie!¹⁾ Z porównania dwóch przytoczonych wyjątków wynika: 1) że Sen był zaczęty już z końcem 1838 r., 2) że z początkiem 1839 poeta nad Snem jeszcze pracował ale praca już szła oporem, co poeta wyznaje także we współczesnym liście do Sołtana. („Dzień mi schodzi na pracy, ladajako się wijącej“²⁾) Do tych dwóch faktów można dodać trzeci, wydedukowany z owego zwierzenia dla Delfiny i z danych biograficznych.

Kiedy bowiem poeta w swem zwierzeniu z 20. marca 1841 mówi o Śnie, traktuje go jeszcze jako fragment („ułomek“), w postaci fragmentycznej czytał go „kiedyś“ (a więc na długo przed 20. marca 1840) Delfinie. Sen więc, przedtem przerwany, jeszcze do marca 1840 r. nie został wykończony. Na pytanie, kiedy nastąpiła przerwa w pisaniu, można z wielkiem prawdopodobieństwem odpowiedzieć, że już w styczniu 1839 r., niebawem po owym liście do Gaszyńskiego. Pod koniec bowiem stycznia tego roku zapadł poeta na wietrzną ospę: „coś mię wczoraj zawiąło“ — pisze 23. stycznia 1839 do Sołtana³⁾ i zaczętego listu już nie może skończyć, aż po upływie choroby (5. lutego). Przez czas choroby wiele współczucia i dowodów opieki okazała poecie Delfina, miłość dla niej staje się odtąd faktem dokonanym. W połowie lutego musi poeta wbrew chęci opuścić Neapol i towarzyszyć ojcu na dalszy pobyt do Rzymu; myśl, uczucie i wyobraźnia biegną teraz stale z Kampanii rzymskiej w stronę Neapolu, znajdują nowy świat dla siebie, dalekie są na razie od utworu, poczętego w innym nastroju duchowym. Powstają znane liryki, Dziennik z sycylijskiej podróży i Trzy myśli, poeta „nie na ziemi żyje, ale w niebie“, nic więc dziwnego, że trudno mu było zejść z tego nieba, by wędrować znowu z Dantem przez „piekło dni terazniejszych“.

Ciekawą rzeczą byłoby zdać sobie sprawę, na którym miejscu przerwał lub też może utknął poeta, pisząc Sen w r. 1839. W rozwiązaniu tej kwestyi może nam dopomóc analiza tekstu Snu i zachowany fragment tego utworu.⁴⁾

Sen w swej postaci definitywnej składa się z dwóch części, o rozmiarach bardzo nierównych i nieproporcjonalnych.

¹⁾ Listy I. 144.

²⁾ Listy II. 143.

³⁾ Listy II. 145.

⁴⁾ Ogłoszony przez Piniego w odmianach tekstu. Lwów 1904. Tom II. s. 549—556. Z wydania Czubka nie miałem jeszcze dotyczącego (V.) tomu.

Część pierwsza, malująca piekło dzisiejszej ludzkości, jest obszerna i szczegółowa, składa się z ośmiu obrazów, w których Dant okazuje młodzieńcowi po kolei rozmaite objawy upadku współczesnej ludzkości; część druga, przedstawiająca czyściec polski, jest krótka, zwięzła i obejmuje właściwie tylko jeden obraz. Wewnętrzna, artystyczną nierównomierność kompozycji ilustruje poniekąd dysproporcja materyalna: na 33 stronic Snu (wyd. Piniego) piekło obejmuje stron 26, czyściec polski 7. Ogólnikowość w przedstawieniu polskiego czyścia zastanawia tem bardziej, że temat był bliski sercu poety, może nawet bliższy niż ogólnoludzkie „piekło“; po obrazach, malujących różnorodne objawy upadku ludzkości, oczekujemy równie różnorodnych objawów polskiego cierpienia, a znajdujemy jeden allegoryczny obraz ukrzyżowanego narodu. Nasuwa się przypuszczenie, czy druga część Snu nie powstała przypadkiem w czasie późniejszym, gdy ustało już poczucie artystycznej ciągłości z częścią pierwszą, gdy poeta utworzył jedynie z wewnętrznego nakazu *d o k o Ń c z e n i a* rzeczy już raz zaczętej.

Przypuszczenie takie potwierdzają w zupełności językowe własności drugiej części Snu. Część ta poza odrębną fakturą artystyczną odznacza się także odmiennym językiem, który przedstawia jakby późniejszą warstwę napływową. Znajdujemy tu wiele neologizmów, właściwych manierze stylowej poety dopiero w ostatnim okresie twórczości, kiedy z szczególną predylekcją tworzy, często wbrew potrzebie, wyrazy złożone lub urabia nowotwory z wyrazów już istniejących ale należących do innej części mowy. Znajdujemy tu wyrażenia takie jak: *słyszno-krężny krzyk* 417, *w ból w wiedzić się trzeba* 418, *każda sosna odgałęźniona* 418, *modlitwiana pieśń* 419, *przepływny dreszcz* 419, *rozśłoneczniając przestwory* 420, *rozwidnokręćcie je Miłości czynem* 423, *owo trzecie zacnie widomieć* 423 itd.

W przypuszczeniu tem utwierdza nas wreszcie fragment-waryant Snu. Fragment ten, dochowany w autografie, jest pełny marzeń i określeń, pochodzi więc ponad wszelką wątpliwość z pierwszej redakcji. Zawiera on początek wizyty czyścia, wizyi zupełnie innej niż ta, którą znamy z tekstu definitywnego. W jednym miejscu Dant mówi tam do młodzieńca: „Tą samą siłą, którąś przenikał nikiemne, widzieć nie możesz szlachetnych. — Weź więc inny, powtórny a odmienny dar i patrz i poznaj, gdzie jesteś. (s. 553.) Słowa te dowodzą, że młodzieniec oglądał już „piekło“ („nikczemne“), że teraz następuje „czyściec dni terazniejszych“ — Polska. Jest to więc dalszy ciąg już na dobre rozpoczętego i w pierwszej części napisanego Snu. Okoliczność, że jest to pierwsza redakcja czyścia, że ustęp

ten nie ma końca, a wreszcie, że jest wolny od zmiany stylowej, tak znamiennej dla dzisiejszej drugiej części Snu — wszystko to dowodzi, że mamy tu właśnie ustęp, na którym poeta przerwał utwór w roku 1839. Za tem przemawia także następujące miejsce z cytowanego już listu do Sołtana (z pierwszej połowy stycznia 1839). Jeśli możesz, dostań rękopism Otwinowskiego, wydany w Poznaniu, zawierający panowanie Augusta II. Tam dopiero wypływa jak olej, czem Polska była¹⁾ Miejsco temu odpowiada w zupełności bardzo krytyczny pogląd na przyszłość Polski, jaki jest zawarty w przemówieniu króla na polskim cmentarzu. Jest to właśnie miejsce, na którym omawiany fragment się urywa.

Sen więc, pisany z końcem 1838 i z początkiem 1839 roku, ukończony nie został, obejmował on całą dzisiejszą część pierwszą (piekło) i tę część czyścica, którą znamy dziś z odmian tekstu, z fragmentu. Z tego, co fragment już zawiera, można wnosić, że czyścic w pomysłach z r. 1839 miał być o wiele obszerniejszy od dzisiejszego i bardziej wyczepujący.

Fragment ten został zupełnie odrzucony, jego miejsce zajął dzisiejszy czyścic. Kiedy to mogło się stać? Na to pytanie trudno odpowiedzieć z wszelką dokładnością. Prof. Pini, który w rozprawie o „Niedokończonym poemacie“ wyróżnił bardzo trafnie inny czas powstania dla obu części Snu, wyraził przypuszczenie, że część druga pochodzi z czasu zaczęcia Przedświtu. Bliższa rozważa każe nam przesunąć czas jej powstania o wiele dalej.²⁾

Jest wprawdzie jeden fakt, który pozwala się domyśleć, że już w roku 1842 zamierzył poeta drugą część Snu napisać. Jest to prośba o przysłanie Herburta, wyrażona w cytowanym już liście do Sołtana (z 3. marca 1842). Przypuszczać można, że rękopisu tego potrzebował poeta do redakcji części drugiej Snu. Czyścic bowiem taki, jak go pojął poeta z początkiem 1839 r., czyścic, zachowany w odmianach tekstu, już nie odpowiadał mesyanistycznym ideom Krasińskiego z r. 1842, pragnął go zmienić w duchu mesyanistycznym, a więc tak, jak go już pomyślał był w widzeniu Herburta z r. 1837. Do tej zmiany potrzebował prawdopodobnie Herburta i pisał o niego do Sołtana.

Fakt ten może tylko dowodzić, że wtenczas już był poeta psychicznie przygotowany do nadania części drugiej tego zna-

¹⁾ Tad. Pini: Z. Krasińskiego tak zwany „Niedokończony poemat“; próba genezy. Przewodnik naukowy i literacki 1895 s. 1022.

²⁾ Do daty 1843 roku, umieszczonej w pierwszym wydaniu Snu (Leszno 1852), nie przywiązuję znaczenia.

czenia i tej idei, jaką ostatecznie otrzymała, może dowodzić, że już wtenczas poeta zamierzył skończyć *Sen* tak, jak go ostatecznie skończył, ale czy to się rzeczywiście stało, o tem, znając ówczesny stan duchowy poety, można wątpić. Danielewicz wtedy dogorywał; czuwanie nad chorym, przygnębienie, rozpacz wobec nieuchronnej śmierci, tysiące bolesnych sprawunków, wszystko to musiało odrywać poetę od zamierzonej pracy.

Przypuszczam, że definitywna druga część *Snu* pochodzi z czasów jeszcze późniejszych; z małym prawdopodobieństwem możnaby ją odnieść do roku 1845, a z większym do czasów porzezi galicyjskiej. Za tem przemawia i styl tej części i treść już nie tak jaskrawo optymistyczna, jak w *Przedświcie* i nastroj ociekającego krwią męczeństwa i owo wyraźnie schyłkowe lubowanie się w cierpieniu, przenikające całe zakończenie *Snu*. Co jeszcze bardziej zbliża to przypuszczenie do prawdy, to niektóre myśli, wygłoszone tutaj a zawarte dopiero w utworach po roku 1846. W jednym miejscu *Dant* mówi do młodzieńca: „Wszakem powiedział ci: z bólu z martwych wstaje duch — z podłości tylko z martwych wstania niemasz!” — to samo mówi poeta wierszem w „*Psalmie żalu*“; podobnie też zdanie: „W głębiach waszych tajnie ukryte błękitu. — Wiarą wzbudzić je w jaśń skrzydłem woli wzniescie je w górę, wyniescie na zewnątrz“ — niczem innem nie jest, jak ostateczną myślą „*Psalmu dobrej woli*“. Przemawia to bardzo za współczesnością lub za sąsiedztwem czasowem tej części *Snu* z dwoma ostatnimi „*Psalmami*“. Albo stąd zostały te myśli bezpośrednio wprowadzone do „*Psalmów przyszłości*“, albo też są już wnioskiem z „*Psalmów*“ wyciągniętym.¹⁾

Chodzi jeszcze o kwestyę stosunku *Snu* do I. części *Nieboskiej*. Czy *Krasiński*, podejmując pomysł z *Herburta* na nowo w latach 1838—9 i tworząc *Sen*, traktował go już jako przyszłą część „*Niedokończonego poematu*“, czy myślał już wtedy

¹⁾ Pewną wskazówką może tu być następujące miejsce z listu do *Gaszyńskiego* (*Wierzewica* 22. kwietnia 1845): „Niech cię Bóg, którego nasi włościanie prześlicznie zowią *Najdroższy Utajony*, strzeże“. (Listy I. 223). To rzeczywiście prześliczne nazwanie Boga, zasłyszane prawdopodobnie od ludu wielkopolskiego (przebywał u *Cieszkowskiego*), jest czemś nowem dla poety i bardzo mu się podoba. Odtąd wprowadza je do poezyi. Spotykamy je w drugiej scenie „*Weneckich podziemi*“, pisanych już po starciu ze *Słowackim*: „wobec *Najdroższego Utajonego*, jak Go lud polski nazywa, pytam się ciebie“ (*Nieboskiej* kom. cz. I. s. 490) — to samo w drugiej części *Snu*: „nad duszą narodu tego czuwa *Najdroższy Utajony* sam“. (II. 422).

pisać I. cz. Nieboskiej? Tak kazałoby się domyślać wyznanie, złożone Delfinie: „Już przed dwoma laty myślałem I-szą część, początek do niej (do Nieboskiej) napisać — nawet napisał ułomek, który ci kiedyś przelotem czytałem“. Wyznanie to wydaje się dość problematycznym.

Nasuwa się mimowoli przypuszczenie, że gdyby już wtedy poeta zamierzył kontynuować *Nieboską* wstecz czyli dotworzyć do niej część pierwszą, to sama logika tworzenia byłaby się domagała, żeby kontynuacja odbywała się w tej samej t. j. w dramatycznej formie. Tej logice tworzenia „*Sen*“, ujęty w nie-dramatyczną formę wizyi, wcale nie odpowiada, odpowiadają jej natomiast te ustępy I. cz. *Nieboskiej*, które powstały po owym wyznaniu z 20. marca 1840 r. t. j. w czasie, kiedy poeta miał już wyraźny plan trylogii.

Następnie, znając zażyły stosunek Krasińskiego do Delfiny i jej niekłamane zajęcie dla twórczości „brata“, trudno nie przypuścić, żeby poeta, czytając kochance swój utwór, nie zwierzył się ze swego planu poetyckiego choćby w formie objaśnienia, objaśnienia tem bardziej koniecznego, że wtedy był to jeszcze „ułomek“, mimowoli więc budził pytanie, jakie będzie jego dalsze rozwiązanie, czem on ma być w przyszłości. Ponieważ poeta ze swego planu, nieznanego dotychczas Delfinie, teraz dopiero się zwierza, widzę w tem dowód, że wtenczas, gdy „ułomek“ pisał, a nawet wtedy, gdy go czytał, o I. części *Nieboskiej* jeszcze nie myślał. To samo wynika zresztą z listu do Gaszyńskiego, kiedy mu donosi, że pisze *Sen*. Traktuje wtedy swój utwór jako całość odrębną, jako dzieło dla siebie istniejące, żadnej innej myśli nie poddane.

Nie trudno zdać sobie teraz sprawę, jak poeta do pomysłu trylogii doszedł. Rozmyślania nad „piekłem dni terażniejszych“, rozmyślania rzucone już w pierwiastkowym pomysle z *Herburta* a z końcem roku 1838 (za wpływem *Anhell ego*, jak przypuszczam) wskrzeszone i ożywające na nawo, zaprowadziły poetę znowu do zagadnienia ludzkości, przed wrota *Nieboskiej*. Myśl poety idzie szlakiem linii spiralnej — nachylonej ku poziomowi. *Sen* — to reinkarnacja *Nieboskiej* tylko bez jej wielkości. Znalazłszy się raz w sferze *Nieboskiej*, Krasiński nie może z niej wyjść, nie może się od niej oderwać. Tak wielka i przykuwająca jest magnetyczna moc arcydzieła, poczętego w uniesieniu młodości, zrodzon go z zwycięskiej walki genialnego, o swoją prawdę walczącego ducha! Postanawia ją uzupełnić, dotworzyć do niej część pierwszą i trzecią. Tak rodzi się pomysł trylogii. *Sen* był tego pomysłu pośrednikiem a stał się jego częścią. O samym pomysle trylogii, który z estetycznego punktu widzenia wydaje się niestychanem w dziejach twórczości podniesieniem ręki na własne dzieło, nie pora tu mówić.

III.

Wypada zastanowić się nad pytaniem, co skłoniło poetę do podjęcia pomysłu z Herburta, co wpłynęło na to, że wizya Herburta, dość blaba i nikła, umieszczona nadto w miejscu nie bardzo odpowiedniem, bo w powieści z zacięciem humorystycznym, odradza się na nowo jak Feniks w r. 1838 i to (w ówczesnym zamiarze) jako dzieło odrębne, dla siebie istniejące. Przypuszczam, że pobudką regeneratorską, bodźcem do wskrzeszenia tego pomysłu był Anhelli Słowackiego.

Utwór ten wyszedł z druku w sierpniu 1838 r. i oczywiście nie zaraz doszedł rąk Krasieńskiego. Poeta lato i jesień tego roku spędził w Polsce, wyjechał stąd dopiero z początkiem listopada i wraz z ojcem przez Pragę, Linc, Wenecję, Florencję, Rzym dążył na zimę do Neapolu. W czasie tej podróży (prawdopodobnie na postoju w Wenecyi) doszedł go Anhelli i podbił w zupełności. Na określenie wrażenia, jakie sprawił na poecie, jest jeden tylko wyraz: oczarowanie! Oczarowanie w dosłownem tego wyrazu znaczeniu. Po przeczytaniu tego utworu — pisze do Gaszyńskiego z Wenecyi 11. listopada 1838¹⁾ — zapadłem jakby w sen magnetyczny i wyśniły mi się wszystkie gwiazdy, wszystkie tęcze, o których tam mowa⁴. Jeżcze w półtora roku po tej lekturze, pisząc w liście do Załuskiego apologię twórczości Juliusza, podreślił ten stan zachwytu, oczarowania, jakiemu uległ. „Gdym czytał, wzdychałem — tęskno mi było, żal się mnie Boże, do Sybiru! Przez kilka nocy Sybir śnił mi się jakby Eden melancholijny“.

Wrażenie więc odniezione z tego dzieła było bardzo silne. Zważmy, że wkrótce potem zaczyna pisać Sen. Czy nie w Anhellim znalazł pobudkę, bodziec do podjęcia pomysłu z Herburta? Przypuszczam, że tak. Wszak Krasieński dzięki swej wysokiej literackiej kulturze musiał wyczuć doskonale, co dantejskiego jest w Anhellim, musiał zdać sobie sprawę, że niegdyś miał pomysł podobny, że dał już próbę dantejskiej wizyi, malującej, choć inaczej i z innego punktu widzenia, nie tylko „Golgotę narodu“ ale także piekło całej ludzkości. Arcydzieło przyjaciela mogło go tylko zachęcić do podjęcia dawnego, porzuconego pomysłu, do nowej nad nim pracy.

Potwierdzenie tego domysłu znajduję najpierw w zmianie idei czyśca: myśl mesyanistyczna w wizyi Herburta zamienia się w Śnie z r. 1838/9 na krytyczną, dziejowo-realną jak w Anhellim (o tem w następnym ustępie); pozatem dopatrywam się od-

¹⁾ Listy I. 139.

działywania Anhellego w pewnych właściwościach stylu i obrazowaniu.

Zjawiskiem, zasługującym w Śnie na szczególną uwagę, to dziwny, zupełnie odrębny tok poetycznej pracy. Raz wraz wyłania się w poszczególnych okresach i ustępach (nie wszystkich!) rytm, melodia poetycznej prozy, tak różnej od prozy utworów chronologicznie wstecz najbliższych (Noc letnia, Herbut, Pokusa), a tak bardzo zbliżonej do melodyjnej prozy Anhellego, starającej się w zakończeniach okresów o charakterystyczne spadki rytmiczne, podnoszące w wysokim stopniu tę melodię smutku, jaka oblewa już i tak smutne obrazy Anhellego. Zjawisko to uważam za istotne, mimo że nie znam środków, któreby mi pozwoliły cechy najistotniejsze uchwycić i zależności dowieść. Filologią, poetyką i stylistyką dotychczas wą niczego tu dokazać nie podobna. Nie pozostałe nic innego jak odwołać się do uwagi czytelnika, mającego w pamięci Anhellego a czytającego nie okiem ale uchem przedewszystkiem takie np. okresy Snu:

„Z fal ta najgorzej huczy, co się ma rozbić na piasku; — | pieśni ludzkie, | to fala | święta.“ (s. 501).

I z wielkiego smutku padła na kolana, wołając: „Ty który wiesz, powiedz, czy z nami tak na wieki będzie?“ — | pierwszy raz | wtedy | zapłakała. (s. 497).

Lecz kto odżyć ma, ten przemienić się musi — każde przemienienie do czasu nosi pozór śmierci — oto | próba | grobu; (s. 550).

Właściwość ta wystąpi wyraźniej, jeśli zestawimy poszczególne okresy Snu z odpowiednimi okresami w wizyi Herburta, oczywista, że nie dla wszystkich zdań taki odpowiednik można przy zmienionej treści znaleźć:

Sen: Czasem z pod jej stóp wrywał się nikły meteor, a stąd i zowąd podnosiły się szare brzaski | i przepływały | i gasy | w oddali — (s. 391).

Herbut: Stąpali długo po jakichś falach, oświeceni czasem spadającą gwiazdą lub zrywającym się z pod stóp meteorom. (s. 144).

Sen: A duszy młodzieńca stało się bardzo smętno, bo nie wiedziała, dokąd idzie, a szła w nieskończoność | i czuła, | że w nieskończoność | złego, (391).

Herbut: Za nią szedł Herbut w niewymownym smutku, bo zdawało mu się, że zstępuje w błędną jakąś nieskończoność złego. (145).

Sen: Zapłonila się blada postać Danta krwią gniewu i odparła im:
„Opętane najemniki! “ — a oni poupadali na ziemię, | jak
martwe | bryły | przed Duchem. (397).

Herburt: Lecz przewodnik spojrzal na nich, jak Duch na martwe bryły
i poupadali, każdy na miejsce swoje. (147).

Sen: I świat był jako Giełda jedna, ciemna — | a oni | jako króle |
świata. (s. 416).

Herburt: i świat cały był jako giełda jedna i świata panami byli we-
kslarze i Żydzi. (150).

Zjawisko to, wzięte razem z owym właściwem Anhellemu staraniem o zaokrąglone, równomierne okresy rytmiczne, czego nie znajdujemy wcale w Herburcie, uważam za wynik z a s ł u -
c h a n i a się w rytm Anhellego. Zjawisko to, choć częste, nie jest stałe w Śnie; retoryzm, zamiłowanie w bujności, nadużywanie aorystu, wszystkie prawie właściwości manieri poprzedniej wyciskają swe piętno także w Śnie, rozrywając okrągłość i mą-
cąc rytmiczność okresów.

„Styl przejrzysty, spokojny, kryształowy“ — jak go nazwał Krasiński — wyrzył w Śnie także wyraźne ślady pod względem leksykalnym i fleksyjnym. Nie pora rozwodzić się szczegółowo nad tem, co byłoby na miejscu w specjalnem studyum stylometrycznem. Zwrócić tylko można uwagę na bardzo częste, a tak dla Anhellego charakterystyczne, rozpoczynanie okresów od spółników *a, i* (nie polisyndeton!) celem podniesienia powagi i czystości stylu, następnie zbyt częste posługiwanie się przysłówkiem *jakoby* w porównaniach i podobieństwach (dotąd rzadko używane), używanie przysłówków *zaprawdę, oto* lub zastępywanie w bierniku osobowej formy przymiotnika lub imiesłowu przez rzeczową np. wstąpił między *zbrojne* 395, wstąpił między *wołające* 399 siłą, którąś przenikał *nikczemne* 553, wstąpił na cmentarz między *dumające* 554 i t. p.

Poza właściwościami stylowymi działa Anhelli także na obrazowanie niektórych szczegółów. Obrazem Anhellego, który szczególnie przejmujące musiał wywrzeć wrażenie na wyobraźnię Krasińskiego, jest obraz przedstawiający płacz mogił. Kiedy Szaman z Anhellem zdjęli z krzyża trupy trzech ofiar fanatyzmu i dążą w stronę cmentarza wygnańców, aby je pogrześć, słyszą dobywający się z cmentarza

„hymn skarżących się mogił i jakoby skargę popiołów na Boga
Lecz skoro się jęki podniosły, anioł siedzący na szczycie wzgorza
skinął skrzydłem i uciszył je.

I trzy razy to czynił, albowiem po trzykroć rozpląkały się mogiły.

Obraz ten pozostawił reminiscencję w drugiej części Snu. Oto, gdy Dant ma pokazać młodzieńcowi „czyściec polski“ i dąży z nim w stronę polskiego cmentarza, dochodzi ich stamtąd „głos mnóstwa boleści“:

„A oto głos wielki przeciągnął w przestrzeni — i zdało mi się że on z za tych wzgórzów rodem — a był to głos mnóstwa boleści jakoby jęk złożony z jęków tysiąca — a gdy przepłynął, drugi się podniósł i również przeleciał i skonał“ (str. 551).

Do zupełności obrazu brak tylko anioła wspomnień, Eloi, uciszającej skargę popiołów! Mimo, że ta część Snu uległa nie tylko stylowej przeróbce, ale została przez poetę w późniejszych latach wprost zaprzeczona i zniszczona, o ile chodzi o pomysł zasadniczy i ideę przewodnią, to jednak sam obraz, choć bardzo zmieniony pod względem stylu i znaczenia, utrzymał się jeszcze w redakcyi ostatecznej i brzmi dziś (podkreślam charakterystyczne różnice) tak:

aż znów jęk wielki przybiegł z za tych chmur i rozległ się po nich i skonał, — a ledwo skonał, drugi się podniósł — i trzeci — i czwarty. (str. 416).

A jęki nie ustawały — owszem, częściej zaczęły powracać — a kaźden z nich trząsł powietrzem, jak grzmot — jakby tysiąców ludzi, cierpiących razem, przedśmiertny, słyszno krężny krzyk. (str. 417).

Z reminiscencyi obrazowych wspomnień jeszcze można płacz Danta nad ofiarami donosicielstwa („Uciszczie się więc o nieszczęśliwi! — A gdy tak mówił, zapłakał sam“), co przypomina płacz Szamana nad dziećmi, pędzonymi na Sybir. Tu zaliczyć też można obraz duszy, co miasto długich włosów skrzydła dwa miała anielskie, cicho w krzyż zwite i złożone niżej ramion“ (str. 403), obraz, przypominający postać Eloi, a przedstawiający, podobnie jak w Anhellim, kochaną kobietę („Czarna Pani“).

Rozdział III. Anhellego, przedstawiający obóz dzieci, nawracanych na schizmę, oddziaływał bardzo wyraźnie na ukształtowanie piątego obrazu Snu (deprawacya młodego pokolenia). W pierwiastkowym pomysle z „Herburta“ objaw ten, włączony do ogólnego obrazu społeczeństwa, był ledwie zaznaczony jednym zdaniem: „Co kilka kroków stały szubienice, a pod niemi uczono drobne dzieci, jak przeklinać imię naddziadów“ (str. 147), Teraz treść

zasadnicza zostaje nadal ta sama, zdarzają się bowiem oporni tej nauce, a następnie rozszerza się, bo występują nauczyciele nowych prawd i zjawiają się środki nawracania opornych tak, że zdanie z pierwiastkowego pomysłu uasta teraz do rozmiarów odrębnego, plastycznego obrazu, przypominającego analogiczną scenę z Anhellego¹⁾:

„A pod każdą (szubienicą) klęczały chłopięta, po bokach siedzieli prawnicy i biegli w piśmie, ucząc je, jak mają imię naddziadów przeklinać. — Dzieci owe przekleństwa szemrzącym powtarzały chórem — a gdy które ucichło z niemocy lub zapłakało ze wstrętu, przystępowali nauczyciele z biczem w rękę, a ono, zasłaniając się rączkami, ciągnęło dalej. — Jak słup szary, stanął cień Danta przy tym smugu klęczących — i słuchał — potem nagle krzyknął głosem wielkim. — (str. 400).

Ciekawe jest także zakończenie tej sceny, ciekawe dla tego, że, zawierając nieznane odbicia, jest ono równocześnie utajoną polemiką z epilogiem Anhellego. Ów epilog, tak odrębny nastrojem od całej bezdennie smutnej rzeczywistości Anhellego, taki wichrowy, taki mocny, tak zdradzający j z przyszłego twórcę piątej pieśni Beniowskiego i wiersza Do autora trzech p almów“, choć artystycznie mógł zachwycić, to nie bardzo musiał przypaść do przekonania przyszłemu autorowi „Psalmu miłości“. Wątpić można, czy mógł go porwać ten manifest „ducha rewolucjonisty“, jaki ju w epilogu Anhellego jest zawarty. Razić musiał twórcę Nieboskiej i ów rycerz „cały zbrojny“, i owe „trzy litery“ na jego chorągwi a zwłaszcza słowa, jakie głosi ów po łannik nowej epoki, epoki ludzi silnych:

„oto z trup ów są bruki miast! oto lud przeważa!

Nad krwawymi rzekami i na krużgankach pałacowych stoją blade królowie, trzymając szaty na piersiach szkarłatne, aby zakryć pierś przed wichrem zemsty ludzkiej“.

Toteż kiedy Dant, odpędziwszy fał zywych proroków i nauczycieli, zaczyna, podobnie jak Szaman w Anhellim, pocieszać i nauczać dzieci, to uczy je przedew zystkiem mi ł o ś c i, mówiąc, że „dziś jako świat wielki, t a k i w a l k i n i e m a s z“. Wtedy to powstał przeciw Dantemu jeden z tych ludzi przyszłości, jeden z proroków przewrotu:

¹⁾ Na to podobieństwo zwrócił już uwagę Pini w swej rozprawie l. c. 1099.

i szedł do postaci, trzymając dwie lufy w rękach — a był jednooki, krzyczał: „Równość i mord!“ i czapkę miał na bakier, a na niej wyszyte słowo: „Lud“ — i zaczął mówę mieć, przewracając oko samotne i pieniać się na ustach. — Lecz postać przerwała mu: „Wszak twój dźwięk marny, a nie żadna myśl! — nie krzykiem, lecz czynem, nie mordem, lecz nastrojem wszystkich stoi Rzeczpospolita“ (str. 401).

Trudno nie przyznać, że, umyślnie czy nie, pada tu światło z wprost przeciwnego, jeśli już nie wrogiego stanowiska, na ten sam ojbaw współczesnego życia, wybiegającego w przyszłość. Łańcuch, którym ludzie dzisiejsi chcieliby powiązać „dwóch Wenedów“, jest bardzo łamliwy, bo z różnego materiału posiada ogniwa. Istotnie jednym i wspólnym w nim — to złoto wzajemnego uwielbienia dwóch wielkich duchów, pozatem odmienne próżne jest wszystko, co ludzkie jest.

Jeśli teraz dodamy, że po tać owego rewolucyjnego bruchomowcy, podobnie jak osoby Anhellego, ma swój odpowiednik historyczny, jest to bowiem nikt inny jak tylko osławiony krzykacz, demagog, połykacz socyalnych noży z posiedzeń Taranu a później renegat i zdrajca... Adam hr. Gurowski („a był jednooki“, „w r z a s k twój dźwięk marny“, „ty sam lud twój z d r a d z i s z“), to czyż to mie sce Snu, to przeciwstawienię symbolicznemu rycerzowi z Anhellego demagoga i przyszłego zdrajcy, nie wyda się, jeżeli nie umyślną, to w ka dym razie mimowolną parodyą epilogu Anhellego?

W genezie Snu odegrał Anhellego rolę ważną, bo odrodzicielską, pewne przebłyski tego wielkiego dzieła padają jeszcze na utwory, nieco później poczęte, jak Sen, Cezary i Legenda. Wykazanie tego oddziaływania już tutaj nie należ. Podnieść chyba można, że gdy Krasieński wydawał Sen w r. 1852, i chcąc zasłonić swe autorstwo, kładł na tytule słowa: „z pozostałych rękopisów po św. pamięci J. S.“ (Juliuszu Słowackim), to mistyfikacya ta była tarczą przed ciekawością ludzką, opartą na przypuszczeniu, że publiczność m że ist tnie Sen przypisać aut rowi Anhellego.

IV.

Ciekawe koleje przechodziła druga część Snu: czyściec. W pierwszym zawiązku („Herburt“) część ta zdradza ideową za-

¹⁾ W siedem lat jeszcze potem pisze poeta do St. Koźmiana: „Ten Adam G., ten jednooki co w Rzymie, oto pierwowzór Judaszowy!“ (Listy do St. Koźmiana — wyd. Bernacki: Pamiętnik literacki X, 120).

leżność od Widzenia ks. Piotra, Los Polski pojmuje tam poeta jako męczeństwo odkupicielskie. Symbolem tego odkupienia są tęcze, wykwitające z cierniowej korony Polski i „opadające w pokój na wszystkie strony świata“. Przypomina to zupełnie w III. cz. Dziadów ów symbol zasługi, uzyskanej przez ofiarne cierpienie — „białą szatę“, w którą „cały świat się obwinął“. Jest to więc myśl mesyaniczna, w ścisłym związku stojąca z mesyanizmem Mickiewicza. Obrazowe przedstawienie tej myśli jest jednak zupełnie odmienne od „Widzenia“ Mickiewicza i świadczy o analitycznym kierunku wyobraźni Krasieńskiego. Obraz Polski rozkłada się tutaj na trzy odrębne obrazy: naród ukrzyżowany¹⁾, ukrzyżowana idealna Polska (na tle „mlecznych dróg“) i polska smutna rzeczywistość. Od widzenia b w miod ukrzyżowanego narodu i ukrzyżowanej Polski wieidze Dant młodzieńca na „poła stroskane“ i okazuje rzeczy isty obraz klęski: rrupy dzieci i matek, porzucone „pługi samotne“ i zbroje, kościotrupy koni, gruzy, „kaplice, rozbite ołtarze i dawnych królów berła i wodzów buławy, walaące się w piasku“,

Rzecz charakterystyczna, że opracowując powtórnie ten pomysł w r. 1839 we fragmencie, który miał stanowić drugą część Snu, Krasieński pomija zupełnie mesyaniczną wizję męczeństwa, a zaczyna przedstawienie polskiego czyśca od ostatniego obrazu, od Polski rzeczywistej. Ponieważ jest to fragment, więc łatwo przypuścić, że poeta tylko przestawił porządek obrazów, że mesyaniczna wizya, zawarta w „Herburcie“ byłaby weszła tak samo i tutaj jako umieszczona w dalszym ciągu, który nie został jeszcze wtenczas wypracowany. Że tak nie jest, lecz że mamy tu zmianę zasadniczego stanowiska, tego dowodzą słowa Danta, wypowiadającego myśl poety.

Prowadząc młodzieńca do polskiego czyśca, tłumaczy mu Dant, że teraz (po piekle „bez nadziei“) zobaczy tych, którzy jeszcze oczyszczać się mogą, „którzy mimo błąd i klęskę zachowali dość wiary i sił, by rozebrać się z win i w lepszą odziać się przyszłość“ (str. 550). Zmiana stanowiska uderzająca! Położenie Polski jest tutaj rozumiane dosłownie jako „czyścić“ (oczyszczenie z win), jest więc przypuszczenie pewnych grzechów i win w przeszłości, które upadek dzisiejszy spowodowały, które trzeba odpokutować, z których w tym czyścu trzeba „się rozebrać i w lepszą odziać przyszłość“. Dzisiejsze położenie jest więc pokutą za dawne grzechy a nie męczeństwem

¹⁾ Nawet ten obraz przedstawiony analitycznie; najpierw Herbut widzi tysiąc ukrzyżowanych, potem „stopniami wszystkie krzyże zbiły się w jeden ogromny, wszyscy męże w jednego człowieka, który cierpiał jak olbrzym“. (I. c. 144).

odkupicielskim, wysługującym „tęczę“ dla... świata. Słowem upadek Polski jest następstwem błędów przeszłości, wyzbycie się tych błędów jest warunkiem lepszej przyszłości. Tak rozumiana jest tutaj „próba grobu“, która później stanie się sofizmatem dla usprawiedliwienia bezwładu i niemocy. Jest to myśl oparta o rzeczywistość dziejową polską, a nie... o figurę poetycką.

Po tej introdukcji myślo jej wiedzy Dant młodzieńca na polskie pola stroskane, na polski cmentarz pełen kaplic i grobów, gdzie uśpieni rycerze dumają o p zesłości:

„Czasem który z nich, gdy przechodzim, podniesie głowę lecz nazad wnet przyłbicą o rękawice żelazne uderzy i zasypia znowu — a teraz idziem wzdłuż kaplic kilku — w ich głębiach bieleją z marmuru pomniki i hełmy śpiących tam świecą królewskimi korony — a szyszak taki jeden zerwał się z nad rąk, na których leżał i z wnętrza jego zapytał sierzysty głos: czy już czas? czy już na wzgórza trzeba nam?

A gdy mistrz nic nie odpowiedział, podniósł się rozgniewany król i szedł z wielkim chrzęstem ku progom kaplicy — a Cień Danta wtedy: „Rozkryj oblicza i mów do tego, który za mną stoi“. Lecz on ze wstrętem: „Czemuście Wy sen mi przerwali, krótki sen mój, kiedy nie czas jeszcze“ — i głowa mu opadnie na piersi i w rozmarzeniu woła: „Elekcyce — sejmiki — zajazd — pospolite ruszenie — złota wolność swawoli — a dziś żelazna jassyru — kajdany — jarzmo — tułactwo lub niewola — i hańba lub zgon!“ — Mości panowie! kilku ich więcej zannulować¹⁾ trzeba mi było“, a tak wołając wstrząsł berłem i odwrócił się i padł znów na marmury swoje.

Oto są słowa mocy! Z mroków grobów wstaje przeszłość tragicznej grozy i winy pełna. Sąd nad nią oddany wielki mu królowi, co nie malowanym chciał być królem, co dla przeszłości jedno ma nazwanie — swawola, a dla dzisiejszego męczeństwa — niewola, hańba. Siła, dzielność i prawość, wszystko, co głosem jest życia i jego świadomością, przemawia tu z ust Stefana, z jego głębokiego żalu, że nie włożył męczeńskiego wieńca na głowy wielu innym... Zborowskim.

Jest tutaj jedyne stanowisko męskie i godne: przyjąć, uznać za swoją przeszłość taką, jaka była. Jakakolwiek była, jest nasza, własna, jej winy i błędy — to pozostawione dziedzictwo, które trzeba wyrównać i naprawić. Albowiem tylko o tem stanowisku można powiedzieć, że ma czucie z przeszłością, że zachowuje ciągłość narodowej tradycji, które poczuwa się do męskiej

¹⁾ W tekście „zannulować“ jest przekreślone, w miejsce tego jest „usannulować“, rekonstruję pierwsze, bo zrozumialsze.

odpowiedzialności za przeszłość. Taka poezya żąda mocy, głosi trud i pracę.

A jednak fragment ten został odrzucony, cała myśl jego zaprzeczona, zniszczona, zabita. W miejsce wzniosłej i silnej postaci Stefana wyjdzie niebawem z tych samych polskich grobów sofistyczny chwalcą błędów przeszłości, (Czarnecki w „Przedświcie“), miejsce przedstawionego tutaj czyśca zajmie znowu wizya męczeńska: „naród w Chrystusowej męce“, „Polska ukrzyżowana i stwarzająca“ („Sen“ passim), w miejsce bohaterskiego, przyszłość stwarzającego trudu znajdzie się — „cierpienie“, ów polski heroizm niewoli.

Mówi się powszechnie, że romantyzm idealizował wprawdzie przeszłość i teraźniejszość ale uczynił to w dobrej wierze, była to illuzya, którą miały rozwiać dopiero badania historyczne, ale illuzya ta była wynikiem politycznego poglądu na świat ówczesnego pokolenia. Że tak, przynajmniej u Krasińskiego, nie było, na to jest tutaj jeden dowód więcej, poeta bowiem świadomie ten fragment napisał i świadomie go odrzucił.

Krasiński spogląda tu twarzą w twarz rzeczywistości dziejowej, (że ją czuje i rozumie doskonale, tego dowodzą listy), ale przed nią ucieka. Ucieka i przed rzeczywistością minioną i teraźniejszością i przed zgorą przyszłości. Tworzy sobie świadomie illuzye, bo przyjąć życia takim, jakim ono było lub jest w istocie, już nie może, nie ma na to sił.

Walka o swą pracę, tak świetnie rozpoczęta postawieniem problemu hr. Henryka, skończyła się klęską około tego fragmentu, który jest ostatnim jej epizodem. Na kilka miesięcy jeszcze przed nim pisał (sierpień 1838) do Adama Potockiego; „Rozkoszy zadość może się stać w marzeniu: cnotcie, poczciwości, obowiązkowi — tylko w pracy i działaniu“. Uświadamia sobie jednak, że sił do tej pracy już barzo mało mu zostało: „pozbyłem się sił nieodzownie do życia potrzebnych, jeśli życiem zowie się trud, moc i cnota“ (październik 1838). Nie dużo czasu upłynie a napis e do Potockiej: „kto się dtknie poezyi, kto ją kłamstwem nazwie, ten nie wie, co robi, ten siebie, świat i Boga znieważa!¹⁾ Czyż pozna już kto z tego twórce Nieboskiej? Rzekomy przełom moralny i filozoficzny Krasińskiego z tego czasu jest niczem innym jak końcem tragedyi hr. Henryka — skokiem w przepaść.

Lwów.

Dr. Eugeniusz KucharSKI.

¹⁾ R. S. Kamiński: Z. Krasiński i Delfina Potocka — (list XXIII z 30. grudnia 1839). Tygodnik illustrowany 1899. II. 1003.